

HENRYK BIEGELEISEN

U kolebki
Przed ołtarzem
Nad mogiłą

Z 9 ilustracjami na kredowym papierze
i 3 nutami w tekście

L W O W

Wydawnictwo Muzyczne, Kraków

HENRYK BIEGELEISEN

U kolebki
Przed ołtarzem
Nad mogiłą

Z 39 ilustracjami na kredowym papierze
i 3 nutami w tekście.

L W O W
NAKŁADEM INSTYTUTU STAUROPIGJAŃSKIEGO

9539/62

K3a

177145
II

J. Gumiński

7.8.62.

25.15



(E2)

1929.

Drukarnia Instytutu Staupigjańskiego. Lwów, ul. Blacharska 9.

Szczątki kopalne zwierząt i roślin, z dawien dawna już wymarłych, dozwoliły geologii odtworzyć obraz życia, jakie krzewiło się na ziemi przed lat tysiącami. Gdyby nie owe wykopaliska, linja wytyczna ewolucji w świecie przyrody pozostałaby dla nas może na zawsze tajemnicą.

Dla poznania dróg duchowego rozwoju człowieka podobne znaczenie mają odwieczne obrzędy, zwyczaje i przesady, dotąd w głębokich pokładach życia ludowego tkwiące. Śledząc je skrzętnie, dochodząc początku tych zjawisk i tłumacząc przyczyny ich powstania, ludoznawstwo tem samem odśłania rys po rysie fizjognomję człowieka pierwotnego a zapewne w przyszłości wytyczy tory kolejnych przemian w pojęciach i wyobrażeniach ludzkości.

Człowiek pierwotny nie posiadał bogatego zasobu narzędzi materialnych i umysłowych, znajdujących się dzisiaj w naszym posiadaniu. Na podbój przyrody wyruszył z gołą pięścią i mało jeszcze sprawnym intelektem. Widział się otoczony dokoła wrogami i mocami, więc też strach był nieodstępnyim jego towarzyszem. Niezdolny do abstrakcyjnego myślenia uosabiał owe moce, wyobrażał je sobie jako duchy o kształtach i właściwościach prawie człowieczych, jeno że nierównie potężniejszych niż człowiek, albo też w postaci ludzkiej, z której nie spadała jeszcze powłoka zwierzęcia.

Gdy mu zabłysnął uśmiech losu, okazywał stworzonym przez siebie bogom ofiarną wdzięczność; gdy się srożyli lub gdy się obawiał, że to nastąpi, próbował naiwnemi środkami zagrozić złu drogę, odepchnąć od siebie nieszczęście,

albo też podejść chytrze, ba wprost oszukać zawistne siły. Zdawało mu się także, iż istnieją sposoby odchylenia zasłony zakrywającej przyszłość, chwycił się więc tych sposobów, by zawczasu zabezpieczyć się przed mającymi weń ugodzić ciosami.

Zczasem jednak, w miarę postępu, przekonywał się człowiek, że instynkt samozachowawczy, właściwy motor owych jego poczynań, błędnymi wśród mroków prowadził go drogami. Im bardziej rozjaśniał się umysł ludzki, tem wyraźniej rozpoznawał błędy pierwotnej logiki, tem lepiej orjentował się w związku przyczyn i skutków.

Listek po listku opadał z kwiatu owych naiwnych wierzeń. Tak silnie jednak zakorzenione były w sercach i umysłach, że wszelkie próby wyrwania ich z gleby — w której się rozkrzewiły — zawiodły. Skurczyły się w przeżytki, rozwinęły się w symbole, trwały jednak dalej. Nawet gdy chrześcijaństwo, szerząc wiarę w jednego Boga, w Jego mądrość, sprawiedliwość i dobroć, tępić jeło szczątki pogaństwa, wiele z nich okazało taką żywotność, iż nie pomogły nakazy ni kary, a duchowieństwu nie pozostawało nieraz nic innego, jak pobłażliwie patrzeć na uparte gusta lub też pogłębić je, usynowić — uchrześcijanić. Wiele z takich prastarych zwyczajów i urządzeń utrzymało się dotąd, jeśli nie w czystej, to przynajmniej w symbolicznej postaci; wiele zabobonów i praktyk trzyma się uparcie psychiki ludowej podziśdzień; są przecież i takie, z których nawet sfery inteligencji nie zdołały się otrząsnąć. Dowód to, ile rudymentów pierwotnej kultury tkwi w nas dziś jeszcze...

Budując życie ludowe, folklor nie tylko chroni od zagłady echa prastarych czasów, lecz także ukazuje, z jak nikłych pierwocin wydzwignął się duch ludzki na wyżyny dzisiejszej swej wspaniałości, a tem samem krzepi nas wiarą, że kroczymy ku jaśniejszej przyszłości.

Do tej budowy pragnąłbym dorzucić parę cegiełek, celem naświetlenia tradycji trzech przełomowych chwil w życiu, jakimi są narodziny, małżeństwo i śmierć, oraz

związane z niemi obrzędy chrztu, ślubu i pogrzebu. Zwyczaj, oplatające te chrześcijańskie obrzędy, korzeniami wpiły się w rdzeń duchowego życia narodu, należało więc z konieczności rozszerzyć ramy niniejszej pracy, by z mroków duszy chłopskiej móc wyłowić bodaj kilka rysów pierwotnej kultury ludu i jego na świat poglądu.

Część pierwsza.

I. Animistyczny pogląd na świat.

Mimo wielkie różnice ras, religii, narodowości, języków, ukazuje ludzkość, zarówno w materialnych potrzebach, jak w uzdolnieniach umysłowych, uderzającą zgodność. Prawo to, stwierdzone przez antropologję i etnografię, znajduje też zastosowanie w wierzeniach ludu, wytworzonych przez te same warunki życia w najbardziej oddalonych strefach. A ze wszystkich postaci wierzeń kult duszy (duchów) powtarza się przez najrozmaitsze stadia rozwoju — w swych zasadniczych motywach niezmienny. Z tego stanowiska wychodząc, rozróżnia Wundt w Psychologii ludów rozmaite stopnie i rodzaje kultu duszy, jak manizm = kult przodków, totemizm = kult zwierząt, istot wyższych od ludzi, ich opiekunów, demonizm = kult duchów złych i dobrych, preanimizm = kult czarów, fetyszyzm = kult przedmiotów martwych itp. Ale wszystkie te kultury, lubo łączą się i mieszają, albo przechodzą z jednego kultu w drugi, opierają się na wierze w duszę, może niewłaściwie zwanej animizmem, wierze najrozleglejszej i najbardziej rozpowszechnionej ze wszystkich. Z animistycznym na świat poglądem spotykamy się u dzikich plemion Australji i mieszkańców wysp ognistych, na najgłębszym południu Nowego Świata i w najwyższej północy, u Eskimów. Ślady tej wiary zostały w religjach ludów semickiego i aryjskiego szczepu, a można je odnaleźć w przesądach ludów Europy, zwłaszcza Słowian, których lud nasz jest częścią składową.

Najpierwotniejsze pojęcie duszy — jak nasz język wskazuje — zostaje w ścisłym związku z oddychaniem, z pojęciem oddechu. Dech, duch, dusza pochodzą od pnia dch, od którego wywodzą się także słowa: tchnąć (dch-nąć), dyszeć, oddychać, dusić. Że duszę utożsamiano z oddechem, widzimy w wyrażeniu „ostatnie tchnienie“, co Mikołaj Rej „zdechem“ mieni.

W powstaniu tego pojęcia ważną rolę odegrało tu kojarzenie wyobrażeń. Ponieważ z ostatniem tchnieniem życie ustaje, przeto oddech (dech-duchy), będący częścią żywego człowieka, uważany był za jego duszę. Ślady zmysłowego pojmowania duszy zostały jeszcze w niektórych zwrotach mowy, np. „Duszę wypuścić“ (Skarga). Lud powiada o umierającym, że mu „dusza wychodzi z gardła“. „Wyciągnąć, wyprzeć, wytrąść lub wystraszyć z kogo duszę“. Mówią: Dusza dygocze albo dusza w kolanach, piętach. Spotykamy sposoby mówienia: „Mieć duszę na ramieniu“, „duszę za kogoś położyć“, „zgładzić lub zatruć duszę“. Mówimy o człowieku w omdleniu lub śmiertelnej trwodze, że jest „bez duszy“. Pierwotnie wierzone, że go opuściła dusza. W wyrażeniu „jak cię palne, to ci ramieniem dusza wyleci“, mamy ślad wiary, że dusza wylatywała z ciała.

W zwrotach mówienia ludzi wykształconych: „dusza ma rwie się do ciebie“ ostał się do naszych czasów ów przeżytek pierwotnego pojmowania duszy. Przywiedzione tu przykłady są wykładnikami wiary animistycznej, wedle której przyczyną myśli, czucia, życia jest dusza, pojęta materialnie.

Utożsamianie duszy i ducha z oddechem spotrzegamy nie tylko w językach Słowian i ludów indoeuropejskich (animus, Geist itd.) — ale także u plemion pierwotnych. Australczycy, Indjanie i in. oznaczają jednym wyrazem pojęcie duszy, ducha i oddechu. Człowiek pierwotny wierzył, że sprawcą życia jest dusza czyli duch, które wyobrażał sobie w postaci tchnienia. Duch ten może opuścić ciało, ukazywać się ludziom we śnie, występować na jawie jako widmo a nawet przechodzić w inne istoty. W wyobrażeniu ludu polskiego człowiek może mieć nie jedną lecz dwie i więcej dusz. Dzieci rodzą się czasem z dwoma duchami, dobrym i złym. Dusza może wędrować po tym i tamtym świecie. Dzieje się to zazwyczaj we śnie albo podczas z a j m a n i a czyli z a c h w y c e n i a (t. j. w letargu), wreszcie po śmierci. Dusza czarownic przybiera postać żaby, nietoperza, kota lub psa czarnego a widma błakają się jako zakłęte dusze.

Czarodziej może nawet wyjąć z siebie duszę i schować ją a żyć tylko duszą nieczystej siły. Przebieczanie utrzymują, że „djabeł biedny, bo duszy nie ma“. W stanie głębokiego uśpienia — wyobraża sobie przesądny włościanin — odchodzi duch z ciała, dlatego człowiek leży nieruchomy, „bez tchu“ a dopiero wówczas „przyjdzie do siebie“, gdy duch do ciała wróci. Obudzony ze snu lub omdlenia przekonywa się na sobie, że podczas snu, gdy ciało jego spoczywało na jednym miejscu, duch odbywał jakby „wędrowkę“, odwiedzał znajomych, rozmawiał z nimi. W czasie słabości, gdy duch z chorego wychodzi, guślarz może owego ducha zamówieniem lub czarami sprowadzić napowrót do ciała. Zabytkiem takiego sposobu myślenia jest zwrot w naszym i pokrewnych językach: „przyszedł do siebie“, co oznaczać ma powrót funkcji duchowych do stanu normalnego.

Lud nasz wierzy, że w epilepsji nawiedził zły duch ciało chorego i opanował go — stan ten maluje też powiedzenie: „Opętany przez złego ducha“. Zadaniem czarownika jest owego ducha z chorej osoby wypędzić, gdy jednak zamówienia nie pomagają, a zły duch nie chce, czy nie może wyjść z opętanego, człowiek umiera.

W godzinie śmierci opuszcza duch ciało, a chociaż nieboszczyk leży już w grobie, widmo jego nie przestaje nawiedzać swych najbliższych i dalszych we snach i widzeniach. Wreszcie duch samobójcy wstaje jako upiór ssący krew. Sprawcą życia ludzkiego jest — jak widzimy — duch pojęty jeszcze dość materialnie. Gdyby wnosić można ze słoworodu duszy w języku polskim a względnie prastłowiańskim, przedstawiono ją sobie jako widmo wychodzące z ust umierającego w postaci oddechu, tchu („ostatnie tchnienie“). W owej dobie surowego realizmu nieznanie było pojęcie ducha oderwanego, niematerialnego, utożsamiano więc duszę czyli ducha z różnemi funkcjami zmysłowemi i cielesnemi. Ducha można było widzieć, słyszeć, czuć, dotykać. Zwyczaj wypuszczania ducha nieboszczyka — w czasie pogrzebu — przez otwieranie wszystkich drzwi i okien chaty wieśniaczej, wychodzi z wiary, że

duchowi zmarłego należy ułatwić spokojne odejście, aby nie wracał do domu. Może i zwyczaj sypania mogił, wysokich kopców, opiera się na tej wierze o pozagrobowe życie nieboszczyka, którego trzeba było głęboko zakopać i przewalić kamieniem, aby nie powstał i nie trapił żywych.

W wierzeniach naszego ludu, przywiązanych do śmierci, mamy wyobrażenie duszy jako istoty materialnej, pozostającej w ciele umarłego i uchodzącej z ciała. Nowożeńców błogosławią rodzice z za grobu. Sierocie, wychodzącej zamąż, śpiewają na weselu:

Wstańże tatusiu z grobu,
Pobłogosław do ślubu,
Pobłogosław oboje,
Bo i to drugie twoje!

Duchy umarłych, niewidzialne dla innych osób, ukazują się dla jasnowidzących. Zmarli wracają nieraz na ziemię. Zdarzało się, że umarły przychodził po czapkę, gdy mu jej nie włożono pod pachę, do trumny. Duch po opuszczeniu ciała nawiedza człowieka i zwiastuje mu śmierć. Między ludem naszym jest przesąd, że kto w wilgę Bożego Narodzenia zobaczy trumnę, temu jeden z rodziny umrze. Nieboszczyk w trumnie pociągnie do siebie członka rodziny. Jak materialną istotą jest dusza w pojęciach ludu, o tem świadczą następujące wierzenia: Szczęśliwy u Boga może dusze zobaczyć. Zbierają one kwiatki i śpiewają w niebie — w piekle przywiązane są do słupków ognistych za te części ciała, któremi najwięcej grzeszyły. Dusza zabitego prześladuje zbrodniarza, chodzi z nim i bije się z nim. Do chłopca z Brzeżówki przychodził w nocy zły duch. Chłop poszczuł go raz psem a złe rozlało się w mąż. Do tej kategorii należy zwyczaj niewymiatania izby, w której leży zmarły.

Rodzina nie powinna rzucać ziemi na trumnę zmarłego, by mu nie było ciężko. Nie należy długo oplakiwać zmarłego, gdyż łzy wylane ciężą mu kamieniem. Jeżeli umarłemu oczy się nie zamkną, powiadają, że kogoś „wypatrzy“, dlatego kładą mu na oczy monetę lub kamyk. Stąd pochodzi, że zmarłemu wkładają do grobu przedmioty, których za życia używał, a w odległej starożytności szli najbliżsi za duchem zmarłego. Przesądni włościanie przedstawiają sobie, że umarły, lubo pozbawiony ruchu, słyszy i widzi, co się naokoło niego dzieje, odczuwa dobre i złe mu wyrządzone, przez usta jednego z gospodarzy przeprasza bliższych i dalszych za wyrządzone im za życia przykrości. Na mogiły zmarłych (w dzień zaduszny) składają ofiary w tem przekonaniu, że dusze zmarłych przybędą o północy na groby swe, aby się pożywić. W szeroko po świecie rozpowszechnionym zwyczaju ubierania i zdobienia ciał umarłych mamy dowód, że już od czasów przedhistorycznych starano się przechować człowieka z jego duszą cielesną. Na podstawie asocjacji wyobraża sobie gmin nasz uchodzenie duszy ze zmarłego w postaci pary, unoszącego się cienia, obłoczka lub ulatującego ptaka i t. p. Gdy w garnku, w którym gotuje się kapusta, piszczy para, mówią, że odzywa się dusza pokutująca (w Radłowie). Przesąd ten, to zabytek prastarego wyobrażenia duszy w postaci pary.

Lud podduklański wierzy, że chudoba (bydło) ma zamiast duszy parę. Oglądając odbicie swe na ścianie jako cień, nadawał lud zmarłym nazwę cienia. Stąd tłómaczymy sobie wiarę ludową, że duchy poznać po tem, iż nie mają cienia (ponieważ same są tylko cieniem). Dlatego uważa lud cień za osobną istotę i stawia go na równi z duchem. W przesądach naszego ludu o marach i widmach, snujących się jako cienie we mgle wieczornej, napotykałyśmy ślady pierwotnych wyobrażeń o duszy jako cieniu, z jego cechami rozwiewności i fantastyczności. Błade cienie dusz sennych widzi lud pod wpływem strachu w przedmiotach, których zarysy rozplývają się w oddali i ciemności. Wizje tych mar trapią go i w biały dzień.

Podobnego uczucia lęku doznaje barbarzyniec na widok własnego cienia, przekonany, że mu zabrano część jego duszy. Czem jest dla niego cień? „Nie jest on zupełnie tem, co my nazywamy duszą, jest jednak pokrewny duszy i tam, gdzie duszę przedstawiają jako wieloliczną, cień jest nieraz jedną z dusz“. (Mary Kingsley. West-African studies).

Nietylko cień ale i rysunek osoby, jej portret — w wyobrażeniu ludu — ma coś z właściwości danej osoby. Natrafiamy nieraz na opór ze strony naszych włościan, gdy chcemy ich odrysować lub odfotografować. Zebraczka z Wyszogrodu nad Wisłą podała powód tego przesądu: oto zły człowiek mógłby — przebiwszy wizerunek szpilką — „sprowadzić śmierć“ na odmalowaną osobę. Nie można też portretu ani fotografii palić, bo osoba na nich wyobrażona w strasznych mękach zakończy życie.

Na wypadek śmierci wraca z tamtego świata na ziemię i jako upiór tak długo niepokoi człowieka, aż ten nie spali wizerunku nieboszczyka. Nawet wśród t. z. inteligencji spotkać się można z przekonaniem, że portret wolnomularza, ślubującego — jak wiadomo — zachowanie tajemnic swego zgromadzenia, na wypadek wydania jakiegokolwiek tajemnicy, bywa przekłuty szpilkami, co sprowadza śmierć osoby, którą wyobraża. Na widok własnego wizerunku ludzie przesądni okazują lęk. Tłó, na którem osnuty ten przesąd, jest powszechny, spotykamy się z nim w Styryi, w Niemczech, wśród Mahometan a nawet Cyganów. Obawa obrazu, cienia, odbicia w zwierciadle jest wśród ludu polskiego dość jeszcze żywa. Główne powody tej obawy u ludów pierwotnych Azji i Afryki dadzą się sprowadzić do przekonania, jakoby „część sił żywotnych danego osobnika przechodziła z jego wizerunku i stąd wynikała choroba, a nawet i śmierć portretowanego“ albo „wiara, że osoba, posiadająca czyjąś podobiznę, może jej użyć na szkodę pierwowzoru, rzucić na niego czary lub uroki“.

Pojęcie duszy, przywiązanej do ciała, prowadziło z konieczności do ograniczeń jej siedziby w ciele. Za taką uważa lud nasz do dziś serce. Głównem siedliskiem życia, myśli, czucia mienia serce. Gdy ono bić przestaje, człowiek umiera — „serce z niego wyszło“. Mówimy o czułem, kochającym s e r c u, o żalu w sercu. Serce, wątroba, wogóle wnętrzości zwierzęcia, jako mające istotne cechy jego duszy, zjedzone, zażyte przez człowieka lub tylko zawieszone mu na szyi, przysparzają mu cechy tj. przymioty lub wady danego zwierzęcia. Kto zje serce krucze lub mięso krucze, ten stanie się złodziejem (Krechowce—Tłumacz), kruk bowiem

znany jest z tej właściwości. Przypominam przysłowie: Kradnie, jak kruk. Bocian chroń rodzinę od nieszczęścia i wszelkiego zła, dlatego piją bocianie sadło (z wódką) w tem mniemaniu, że ono oddali wszelkie czary (Borzęcin). Oko prawe niedźwiedzia ususzone i zawieszane dziecięciu na szyi, czyni je odważnem. a jeżeli kto sadłem niedźwiedziem nasmaruje sobie zrana czoło, będzie miał dobrą pamięć (Czarny Dunajec). Części ciała zwierzęcia, jako zachowujące zalety jego duszy, wpływają tym sposobem nie tylko na ludzi, ale także na zwierzęta. Pszczelarze starają się dostać krtań z ubitego wilka, a osuszywszy ją, osadzają w oku ula. Pszczoły, przeszedłszy kilka razy przez ową krtań, stawają się jak wilk mocnymi, wpadać będą na sąsiednie ule, zabierać miód i zanosić do swoich ulów (Wierchosławice). Kto w wilję św. Wojciecha złapie węża, żądło (=języczek) mu wywie i nosić je będzie przy sobie, temu szczęścić się będzie (Stary Sącz); języczek ten, przywiązany do żłobu w stajni, nie przypuszcza czarownicy i sprawia, że bydło się darzy (Tymbark).

Podobnie jak u innych ludów tej i tamtej półkuli, utożsamiano u nas duszę ze krwią, co wyrażamy zwrotem: „do ostatniej kropli krwi“. Księgi Mojżeszowe wręcz wypowiadają, że „krew jest duszą“. Na to pojęcie duszy wpłynęło zapewne spostrzeżenie, że z krwią upływającą uchodzi też i życie. Odwieczne wyobrażenie, że krew jest wcieleniem duszy, znalazło i w naszych przesądach odbicie. W bliskim pokrewieństwie z animizmem krwi zostaje upiór, demon właściwy wszystkim ludom europejskim. W wyobrażeniach naszego ludu zachował on jeszcze właściwości duszy cielesnej, tkwiącej we krwi: bywa to „trup o czerwonej twarzy“, lub takiejże barwy ust od ssania krwi ludzkiej. Rozpowszechniony w społeczeństwach pierwotnych zwyczaj picia krwi zabitego nieprzyjaciela albo krwi zwierzęcia ofiarnego, aby nabrać męstwa i nadzwyczajnych sił, jest tłem leczniczych przesądów ludu naszego o czarodziejskiej sile krwi. Pierwotne znaczenie wyrazu naszego: pokrewieństwo, zawieranie u Słowian południowych pobratymstwa t. j. pokrewieństwa duchowego przez zacięcie do krwi, przekonywa o utożsamianiu krwi z duszą. Aby się bydło darzyło — utrzymują przesądni właściciele nasi — należy wbić szpilkę cielęciu w szyję i krew z tego cielęcia osuszoną dać każdemu bydłciu z kolendą na św. Szczepana, a będzie się szczęścić. Serbowie w Bośni stosują próbę krwi. Obwinionego prowadzą do zwłok zamordowanego i wierzą, że krew wypłynie z ust lub rany, gdy obwiniony jest mordercą. Wierzą też u nas, że krew zamordowanego przyciąga do siebie mordercę, że się od zwłok oddalić nie może. Z wrazeniem krwi kojarzą się uczucia wywołane widokiem czerwonego koloru, który, jak wiadomo, pewne zwierzęta np. byków, indyka i koguta do nadzwyczajnej pobudzają irytacji. Używanie szkarłatnych sukien przez panujących i duchownych, barwy czerwonej przy uroczystościach, jest zabytkiem pierwotnej wiary, do dziś żyjącej w licznych przesądach naszego ludu, że czerwień jest kolorem, chroniącym ludzi i zwierzęta przed czarami, oddziaływającym również demonicznie.

Z wyobrażenia, że dusza zmarłego tkwi w jego szczątkach, a zwłaszcza w czaszce jako siedlisku mózgu, wypływa kult czaszek u ras niższych. Zawieszanie łbów końskich na żerdziach w ogrodach, przy-

bicie głowy nietoperza albo sroki nad stajnią i t.p. użycie głów zwierzęcych jest zabytkiem tego kultu z czasów pierwotnych. Istnieje w wielu naszych wsiach zwyczaj zatykania czaszek końskich na kołach u płotów albo koło stajen. Czaszki te odwracać mają urok, zarazę i inne choroby od koni. (z Wiślicy). W okolicach Skawy panował do niedawna zwyczaj wkładania czaszek końskich pod żłoby w stajni, dla ratowania rogaczyny od zarazy, przypisują im bowiem moc ochraniającą zwierzęta. Po drugiej stronie Wisły (opodal Czarkowy) zatykają czaszki końskie na żerdziach u płotów dla zasłonięcia dobytku od zarazy.

Lud w okolicy Iwonicza, Brzezin i w innych ziemiach Polski przechował też starodawny zwyczaj stawiania do kapusty czaszki końskiej, „aby kapusta w głowy się rozrosła i białą była“ jak owa głowa końska. Już Syrennius w Zielniku (1613) zaleca, „żeby kapusty i ogrodowizny robactwo nie jadło, zawieszać na płocie kobyli łeb“. Na płotach zagród bułgarskich spotyka się często łby padliny końskiej, a lud powiada, że siadają na nich złe duchy w postaci zaczarowanych psów lub cieni w białych szatach, że zaś nie przekraczają tych opłotków, przeto ubezpieczona jest zagroda. Praetorius powiada, że „wrzucenie czaszki końskiej do żłobu w Prusiech ma ujmować siłę duchów nad końmi, na których w nocy Mór do znoju i zmęczenia hasa“. U nas i w Niemczech widać na szczytach chat, jako ozdobę dachu, rzeźbione głowy końskie. A w Skandynawie zatykano łby końskie na żerdziach przeciwko wrogowi. Było zwyczajem u Germanów zawieszania na palach, głów końskich zwróconych w stronę nieprzyjaciół, aby ich zażegnać. Podanie germańskie niesie, że Egil zawiesił na leszczynie łeb konia, zwracając go z zaklęciem przeciw królowi Erichowi.

O zwyczaju zawieszania łbów końskich t. z. Neidstange po ogrodach przeciw gąsienicom i szkodliwym owadom, wspomina M. Fugger w książce ogłoszonej 1584 r. Łotysze zawieszają łby krów lub koni na palach wokoło stajni i obory, aby uchronić bydło od zarazy. Kult łbów końskich sięga głębokiej starożytności. Tacyt opisując w *Annałach* pobojowisko, zasiane trupami „nieśmiertelnych“ legionów Varrona, wymienia też ucięte łby rumaków rzymskich, poświęcone bogom. Z literatury klasycznej wystarczy przypomnieć poświęcony Priapowi łeb ośli, zawieszany w ogrodach i na polach, celem ochrony plonów od złych wpływów. Kult czaszek ludzkich, znany w starożytności, przechował się jeszcze do wieków średnich. Sama nazwa czaszy do picia, nietylko u nas, ale i w innych językach indoeuropejskich, świadczy, że używano do napoju czasz ludzkich.

Z czaszy św. Humberta w klasztorze benedyktyńskim w Ansbachu pili pogańscy Wendowie (Słowianie) uzdrawiający napój w chorobach. Książę bułgarski Krum (811 po Chr.) kazał zrobić sobie puhar do picia z czaszki cesarza bizantyńskiego Nikefora. Zwyczaj zawieszania czaszek zwierzęcych rozpowszechniony jest u ludów pierwotnych Afryki i Azji. Czaszek ludzkich do picia używają dziś jeszcze w Australji południowej, a przeżytki tego zwyczaju zachowały się w zabobonach ludu naszego i innych europejskich, posługujących się proszkami z kości lub czaszki samobójców do celów leczniczych, myśliwskich, wogóle magicznych.

Dusza ludzka i zwierzęca tkwi między innymi we włosach. W podaniu hebrajskiem o Dalili, która przez ucięcie pukli Samsona pozbawiła go siły (księga Sędziów), uwydatnia się najwyraźniej to znaczenie włosów. Włosy jako okrywające najważniejszą część ciała ludzkiego, ciągle odrastające, wyobrażają u ludów pierwotnych duszę cielesną człowieka i zastępują go też często. Przeżytkiem tych wyobrażeń najprimitywniejszego animizmu są następujące zabobony: jeżeliby ktoś w dziurkę wywierconą w drzewie, (na którym jest wizerunek P. Jezusa) włożył trochę włosów dziewczyny i tam je zabił kołkiem, to dziewczyna ta nie wyda się tak długo, dopóki się tych włosów stamtąd nie wydobędzie (Sopotnia). Odgałęzieniem tych wyobrażeń jest rola, którą włosy odgrywają w naszym lecznictwie ludowem jako środek przywozżenia choroby, np. febrę.

Jest powszechny zwyczaj, praktykowany u plemion barbarzyńskich, zarówno jak u ludu krajów cywilizowanych, że w niektórych słabościach włosy chorego zagrzebują w ziemię albo je ukrywają w drzewie i tym sposobem pozbywają się choroby. Aby się dowiedzieć, kto o nas mówi, pociąga się z lekka rzęsy u powieki, wymawiając za każdym razem czyjeś imię, przy czyjem imieniu wyrwie się włos, ta osoba nas obmawia (z Krakowskiego). Po ostrzyżeniu głowy nie trzeba wyrzucać włosów na pole, bo skoro je wiatry rozniosą, to człowieka tego będzie głowa bolała. Kto cierpi na gościec, ten nie powinien dać sobie włosów obcinać, boby go głowa bolała; włosy zwłóżyby mu się w kołtun. (Ropczyce). Włosy, to część ciała ludzkiego (jak sierść u bydłęcia), służy więc u ludu naszego i wielu innych ludów, w zastępstwie człowieka (względnie bydłęcia). Odłączając ciele, wrywa mu się kilka włosków, które dają krowie zjeść z chlebem, aby za cieleciem nie ryczała z tęsknoty. Z tego samego względu, na zasadzie przenośni *pars pro toto*, kupując ciele, wrywa mu się trzykrotnie po odrobinie sierści i daje zjeść krowie, a będzie miała dużo mleka (Brzezówka). U niektórych ludów należy obcięcie włosów do oznak żałoby, dają tem do poznania, że czują się złamani, pozbawieni siły życia. Zwłoki Patrokła, zasypane były puklami uciętych włosów jego przyjaciół. Lud w Polsce i na Rusi objawia swą rozpacz i żal po utracie najbliższych, przez wrywanie sobie włosów. A ból ten potęguje się zapomocą bicia siebie, tłuczenia głową o mur, drapania skóry i t.p.

U ludów pierwotnych spotykamy się z wiarą, że „wszystko, co człowiek ze siebie wydaje na zewnątrz, albo co się z jego ciała zabierze, kryje w sobie siły duchowe”. Wyobrażenia, przywiązane do duszy cielesnej, przechodzą z niej na każdą cząstkę ciała, posiadającą, jak owa dusza, magiczne własności. Zwłaszcza włosy i paznokcie, ponieważ zachowują, jeszcze długo po śmierci osoby, własności posiadane za jej życia i ponieważ mogą być oddzielone nie tylko z ciała umarłego, ale i żywego, stają się wyrazem siły duchowej, z której człowiek dobrowolnie składa ofiarę, albo którą traci przez odcięcie. Włosy i paznokcie rosną z ciałem człowieka, dlatego lud wierzy, że one nie tracą swej żywotnej siły po odcięciu, a że odznaczają się trwałością, więc podobnie jak kości przechowane w ziemi, nawet po zupełnem zniszczeniu ciała, doznają pewnej czci jako cząstki ciała, w których dusza obrała sobie siedzisko. Obciętych paznokci nie wolno rzucać, lecz należy je chować

pod pachą, a święty Michał będzie miał z tego trąbę na sąd ostateczny (Siepraw).

W pojęciach człowieka pierwotnego pewna część ciała np. palec, paznokcie, nawet jeden włos, wyrwany z głowy lub brody, wyobrażał całe ciało. Przez spalenie cząstki cielesnej np. włosów lub paznokci wznoszącym się ku niebiosom dymem składano bogom na ofiarę osobnika, ten zaś przyniesiony w ofierze, podany został opiece i łasce istot niebieskich, które owemi cząstkami zawładnęły. Kojarzenie to pojęć o pewnej części ciała z pojęciem jaźni i istoty całego człowieka sięga do najgłębszych pokładów świata starożytnego a odnaleźć je można w najodleglejszych okolicach kuli ziemskiej.

Jako części ciała, uważane za siedlisko duszy, występują w naszych przesądach ludowych zęby — zwłaszcza zwierząt — noszone jako amulety, palce — głównie umarłych — na równi z włosami i paznokciami cieszący się cudownymi skutkami. Bojaźliwy — powiada nasz włościanin — aby się stał odważnym, powinien ząb zmarłego (zapewne dzielnego człowieka) nosić przy sobie. Rysy tych obyczajów wybujałych na niższych stopniach uspołecznienia znajdują oddźwięk w wierzeniach innych ludów.

Szeroko w Europie i innych częściach świata rozpowszechniona jest wiara w cudowne, mistycznej natury przymioty części ciała zmarłego. Wśród ludu polskiego istnieje przesąd, że żyła, wyjęta z umarłego, i po wysuszeniu zapalona, czyni złodzieja niewidzialnym, tak że przy tem świetle śmiertelnem może kraść bezpiecznie, ręka zaś lub palec zmarłego niemowlęcia otwiera wszystkie zamki. Lud w Prusiech wschodnich utrzymuje, że z kością zmarłego dziecka można popełnić krzywoprzysięstwo, a zbrodnia się nie wyda. Złodzieje w Karyntji mając przy sobie kość umarłego, okrążają trzykrotnie dom, który mają okraść, a są bezpieczni. Podczas branki w Tyrolu, parobcy zabierają z sobą ząb zmarłego, dobyty o północy z grobu, a są pewni uwolnienia z wojska. Madziarzy wierzą, że mały palec nieżywego noworodka czyni złodzieja niewidzialnym. Już Actekowie mniemali, że lewem ramieniem noworodka kobiety zmarłej w połogu, można zahypnotyzować ludzi, by na widok złodzieja nie mogli się ruszać.

Ślina, splunięcie uważane są przez lud nasz — i inne ludy — za środek ochraniający. Kto się chwali, że zdrów albo szczęśliwy, powinien zaraz splunąć, „żeby się to złe do niego nie przyczepiło“. (Czeżewo). Gdy wieje silny wicher (rodzaj małej trąby wietrznej), należy splunąć trzy razy, „aby złe odegnać“. (Poznańskie). Chłop od Tomyśla na widok cioty, czarownicy, spluwa kilkakrotnie, chcąc się tym sposobem od czarów zabezpieczyć. Dla zażegnania nieszczęścia, jakie zapowiada wrona, kracząc nad człowiekiem, spluwa się po trzykroć w stronę jej lotu i woła: A tfy! darła się twoja matka, drzesz się i ty! Pojąc konie, należy — tak nakazuje zwyczaj w Kieleckiem — plunąć do trzeciego razu na ziemię, aby zabezpieczyć konie od choroby „paskudnika“ lub „myszy“. Zwyczaj spluwania w dłonie naszego chłopca przed cięższą pracą lub bójką, zarówno jak plucie na kogo lub przed kim z pogardy, w chwili gniewu, to przeżytek wiary w czarowną moc śliny człowieka jako środka ochronnego przeciw urokom i innym szkodliwym czynnikom.

Kto w Trzemesznie dostanie za robotę pieniądze, chucha na nie „na szczęście“. Dziecku każe matka łuk z wielkiego gnatu wołu wyciągnąć i dmuchać weń, aby biedę wygnało. (Trzemeszno). Zwyczaj ten świadczy o przeżytkach kultu ducha (tchu) utożsamionego z „chuchaniem“ i dmuchaniem. Za transfuzję duszy w postaci wymiany oddechu między dwiema osobami żyjącymi, uważają niektórzy pocałunek, ten ogólnie ludzki wyraz miłości. Symbol ów miał pierwotnie realne znaczenie: „Ludzie, całujący się zamieniali swoje dusze“.

Na jednym z staromeksykańskich obrazów widzimy parę boską (mężczyznę i kobietę) w objęciach, a usta obojga łączy oddech, ożywcza siła ducha, wychodząca im z ust w postaci czerwonej masy. Dalszy rozwój całusa jako wyrazu przyjaźni, życzliwości, czci w formie dotknięcia ustami czoła, ręki albo stopy, odbiega daleko od owej pierwotnej wymiany oddechu.

Nietylko części ciała i jego wydzieliny, ale i ubiór, broń, nawet pożywienie i napój, należące do człowieka, stanowią z nim nierozłączną całość. Kto jedną z tych części posiędzie, dostępuje władzy nad człowiekiem. Przez posiadanie rzeczy, należących do osoby, jak np. broni, odzieży, pokarmu lub napoju zawiązują się węzły wzajemnej zawiśłości lub stosunku między dwiema obcymi osobami. Szlachta polska jeszcze w pierwszej ćwierci 19 wieku zamianą broni, jak u Homera, lub wzajemnymi podarkami strzelb dawała dowody przyjacielskich związków. Sokoli polscy z czeskiemi przez zamianę czapek dokumentowali swe zbratanie. Co na wyższym stopniu kultury jest symbolem przyjaźni, było u ras niższych przedmiotem zamiany, paktem pokrewieństwa.

Łamanie się z gośćmi chlebem lub opłatkiem, przypicie do towarzysza, to przeżytki wspólnego przeżycia (jadła lub napoju) w celu nawiązania sztucznego, duchowego pokrewieństwa. Wręczenie broni, części ubrania uważa się za rodzaj poddania się pod władzę drugiego. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych na kuli ziemskiej środków czarowania pewnej osoby jest zjedzenie resztek jej potrawy lub wypicie napoju. Nieco spełzłym przeżytkiem tej kategorii wierzeń jest przesąd ludowy, że kto wypije resztki napoju po osobie, ten pozna jej myśli.

Pojęcie duszy przywiązane jest do pewnej, ściśle oznaczonej istoty, z takiej duszy wytwarza się pojęcie ducha, nie odnoszącego się do pewnej określonej osobowości. Duchy unoszące się nad mogiłami, na cmentarzu, zachowały jeszcze coś z tej indywidualności zmarłych, ale tak się pomieszały, że ich odróżnić nie można, wreszcie duchy grasujące po pustkowiach i rozstajnych drogach, nie mają prawie żadnego z osobami związku. Dalszą metamorfozą duszy jest demon tj. duch pozostający w pewnym stosunku do czynności ludzkich, do jego szczęścia lub nieszczęścia; stąd rozróżnienie dobrych i złych duchów. W naszej, jak każdej wierze ludowej, przeważają złe duchy nad dobrymi i wyobrażeniem pierwotnym jest zły duch, a dobry rozwinął się z tamtego dopiero później, na zasadzie kontrastu. Wiernie tej starej tradycji, rozwijano w średnich wiekach silniej kult diabła od aniołów. W wierzeniach naszego ludu spotykamy dwie formy pojęcia duszy: jedną związaną z ciałem żyjącym, drugą wolną, oddzielającą się od ciała. Oba te różnorodne pojęcia kojarzą się, przechodzą jedno w drugie a nieraz spływają

w jedno lub istnieją obok siebie, zgoła nie odczuwane jako sprzeczność. Pojęcie duchów przez lud nasz ma charakter wybitnie antropomorficzny.

Ograniczamy się na razie przedstawieniem zwyczajów, obrzędów, praktyk i wierzeń, odnoszących się do urodzin (chrztu, dzieciństwa), małżeństwa (wesela) chorób, śmierci i pogrzebu u naszego ludu w porównaniu z ludami indoeuropejskimi, po części z pierwotnymi i na tej drodze spodziewamy się dotrzeć do istotnych przyczyn powstania owych zwyczajów i wierzeń, a tem samem do ich właściwego wyjaśnienia.

II. Przełomowe chwile w życiu ludu polskiego.

Nietylko wykopaliska doby przedhistorycznej, z łona ziemi dobyte, zdołają nam odtworzyć zamierzchłą przeszłość, istnieje także nadziemna prehistorja, która wielkie szlaki pierwotnej kultury odgrzebuje w zagrodzie wiejskiej, zwyczajach i wierzeniach gminu, przechodzących z pokolenia w pokolenie. Obrzędy chrztu, ślubu i pogrzebu, tych trzech najważniejszych momentów życia ludu naszego, obfitują w hojnej mierze w takie przeżytki kulturalne z przedchrześcijańskiej doby, których nie zdołały zatrzeć ani wiara, ani surowe zakazy i kary. Zbliżaniu się do progów życia i przekroczeniu ich, a za takie święte progi uważane są chwile urodzenia, zameścia i skonu, towarzyszą mnogie i różnorodne zwyczaje, będące jakby przełęczami prowadzącymi z jednej wspólnoty do drugiej. A wszelkie przejścia na niskim poziomie rozwoju oplata wieniec magiczno-mistycznych form rytuału.

Obrzędy tej kategorii, zwane w etnologii *les rites passage* = *Übergangsgebräuche*, przeprowadzają bowiem osobnika z dawnego stanu do nowego, rozpowszechnione są na obu półkulach. Mają one, z natury rzeczy, jeden wspólny cel, dlatego i środki doń prowadzące są podobne. Dzieli je na trzy grupy: 1) Zwyczaje przywiązane do aktu rozłączenia z dotychczasowym stanem. 2) Zwyczaje mające na celu wprowadzenie i przyjęcie do nowego stanu i 3) Zwyczaje stanowiące przejście z jednego stanu do drugiego. A każdej z tych grup zwyczajowych towarzyszy cały szereg wierzeń, wróżb, praktyk, które dadzą się sprowadzić znów do wspólnego mianownika: do obawy, jaką odczuwał człowiek, na niższych szczeblach rozwoju, wobec otaczających go złych duchów i tym podobnych szkodliwych wpływów, a w następstwie do środków obrony przed temi mocami. Głównem zadaniem człowieka w tych stanowczych chwilach życia było odwrócenie zła, przypisywanego duchom (demonom), było zjednanie sobie ich pomocy. Taki charakter miały pierwotnie i nasze zwyczaje, przywiązane do urodzin, wesela, choroby i śmierci.

Zwyczaje i wierzenia, towarzyszące niemowlęciu u nas, od przyjścia na świat aż do kresu dzieciństwa, obejmują zarówno matkę jak dziecko, stanowiące jeszcze całość niepodzielną. W grupie zwyczajów rołączenia spotykamy zakaz, zwany w etnologii ludów pierwotnych *t a b u*, na podstawie którego położnica, oderwana od swego dotychczasowego otoczenia, zostawać ma w zupełnem odosobnieniu. Przeżytki tego zwyczaju przechowują się do dziś wśród ludu polskiego. Grupa zwyczajów przyjęcia kobiety do grona matek obejmuje

szereg wierzeń i praktyk, które rozpoczynają się odwiedzinami kobiet darzących położnicę i szczerze przez nią przyjmowanych a kończą się obrzędem rowiniętym pod wpływem chrześcijaństwa, zwanym u naszego ludu *w y w o d e m* położnicy. Do grupy obrzędów rozłączenia zaliczają etnologowie zwyczaj oczyszczenia noworodków wodą i ogniem, oraz zwyczaj kładzenia dziecka na ziemi i podnoszenia go, co jeno słabem echem odbiło się w zwyczajach naszego włościaństwa. Do grupy zwyczajów przyjęcia należy pod wpływem chrześcijaństwa rozwinięty zwyczaj nadawania dziecku imienia na chrzcie i połączona z tym obrzędem uczta, zwana przez lud nasz *p o c z ę s t u n k i e m*.

Założenie rodziny i ogniska domowego jest w życiu człowieka chwilą najuroczystszą. Nie dziw więc, że te „gody“ u nas, zarówno jak u ludów na obu półkulach, okala wieniec zwyczajów i wierzeń, sięgających głębokiej przeszłości. Obrzęd weselny, „przez niezliczone wieki i setne pokolenia przodków uświęcony“, to najdroższy klejnot w koronie obyczajów ludu polskiego. Związek małżeński powoduje „rozłączenie nowożeńców z dotychczasową wspólnotą“ a „przejście do nowej, dojrzalszej.“ Z „tego stosunku wynika udział pewnych grup w obchodach weselnych“ jak np. rodów p. młodego i młodej, ich družbów i druchen, dziewostębów i swach obu rodzin nowożeńców, uczestnictwo wspólnot opartych na organizacji płci, stanu wieku, itp. Obchód weselny obejmuje więc najszerze koła uczestników, którzy występują w roli biorących lub dających. Nie brakuje nawet dzieci i umarłych, o których nowożeńcy nie zapominają. Lwią część obchodu weselnego sprowadzić da się do dwu kategorii zwyczajów: rozłączenia z dotychczasową wspólnotą a przyjęcia do nowej. Do pierwszej kategorii należą np. wydawanie narzeczonej narzeczonemu i towarzyszące temu aktowi przeszkody, jej ukrywanie się, opór, płacz, przebieranie się dla zmylenia narzeczonego, tłuczenie i rozbijanie rozmaitych przedmiotów, wyścigi, ocepiny, podnoszenie p. młodej przez próg nowego domostwa, oblewanie wodą itp. Do drugiej kategorii (zwyczaże przyjęcia do nowego związku) zaliczają się: podanie sobie rąk i wymiana pierścieni, różnego rodzaju dary i datki, wspólne spożywanie, uderzenie p. młodej batogiem, ofiary składane na wstępie do nowego domu, obchodzenie stołu (ołtarza, ogniska) itp. Niektóre zwyczaże stanowią przejście z jednego stanu do drugiego albo mają charakter rozłączenia i przyjęcia zarazem np. w okresie od zaręczyn do wesela (ślubu). Wszystkie zaś tej i tamtej kategorii zwyczaże nie były symbolicznie pomysłane, ale materialnie, miały w istocie oznaczać i upewniać oderwanie p. młodej z jednej, a przyłączenie do drugiej organizacji. Z natury rzeczy niektóre zwyczaże weselne miały na celu „zapewnienie młodej parze płodności i powodzenia“, inne znów miały „odwrócić nieszczęście, szkody i tym podobne następstwa czarów“. Zwyczaże te idą równolegle lub splatają się ze zwyczajami rozłączenia i przyjęcia nowożeńców.

Tu i ówdzie zachowało się w świadomości naszego ludu pierwotne znaczenie tego lub owego zwyczaju, przeważnie jednak wykonywają je dla tego, że tak postępowali ich ojcowie, tak żąda tra-